



Moje BWA

Galeria Bielska BWA w 2010 roku świętuje okrągłą, pięćdziesiątą rocznicę istnienia. 11 lutego 1960 roku w nowo powstałym Pawilonie Plastyków odbyło się otwarcie pierwszej wystawy, nazwanej po prostu *Wystawą malarstwa i grafiki*, w której wzięło udział 53 twórców z całego województwa katowickiego. Zbudowany staraniem miejscowego, prężnego środowiska plastycznego Pawilon służył przede wszystkim jako przestrzeń wystawiennicza, ale działała tu również kawiarnia. Szybko stał się ulubionym miejscem spotkań nie tylko bohemy artystycznej, ale też odbiorców szeroko pojętej współczesnej kultury.

Plastycy – czyli formalnie Związek Polskich Artystów Plastyków – prowadzili galerię społecznie przez dziesięć lat, w czasie których zorganizowano 272 ekspozycje. W 1970 roku podjęto decyzję o utworzeniu tu filii katowickiego Biura Wystaw Artystycznych, gdyż organizacja ekspozycji wymagała już sił profesjonalnych, zapewnienia funduszy na działalność, pracowników obsługi. Kierowniczką galerii została Hanna Leska.

Po pięciu latach nastąpił kolejny awans: po utworzeniu województwa bielskiego galeria uzyskała status sa-

modzielnego Biura Wystaw Artystycznych. Jego pierwszym dyrektorem został Aleksander Andrzej Łabiniak, plastyk i scenograf, związany z sąsiadującym z BWA Teatrem Białaluka, główny inicjator niezależnienia się instytucji. Sprawował tę funkcję do 1980 roku. W czasie jego kadencji organizowano nawet około 20 ekspozycji rocznie, odbywały się prelekcje i spotkania autorskie; obsługiwano także 30 świetlic i placówek kultury w mieście i okolicy, wychodząc z kształceniem w dziedzinie plastyki w teren. W tym czasie w galerii pracowała

Pawilon Plastyków
(Wystawowy),
ul. Lenina 3, 1963

Archiwum Andrzeja
Poranieckiego

już Helena Dobranowicz, odpowiadała za program edukacyjny. Po około roku jej dyktatorowania (1981–1982) szefem BWA na dziewięć lat został Ryszard Kaczmarek. To on doprowadził do rozbudowy placówki, powiększył parterowy budynek o dwa piętra, z wielką salą wystawową, kawiarnią, biurami i magazynami. W latach 1991–1993 dyrektorem ponownie została Helena Dobranowicz, w latach 1993–1994 funkcję tę sprawował Zbigniew Michniowski, a po jego wyborze na prezydenta Bielska-Białej obowiązki dyrektora przez pewien czas pełniła Agata Smalcerz. Jeszcze w 1994 roku szefową została Małgorzata Kubica-Bilska i sprawowała tę funkcję do 2003 roku. W czasie jej kadencji Galeria Bielska BWA (nazwa nadana w 1994 roku), w tym czasie już instytucja samorządu miejskiego, finansowana przez Gminę Bielsko-Biala, znalazła się w czołówce najlepszych galerii w Polsce w rankingu „Polityki”. Od 2003 roku instytucją kieruje Agata Smalcerz.

O refleksję na temat własnej wizji tego miejsca poprosiliśmy kolejnych dyrektorów samodzielnego BWA, a potem Galerii Bielskiej. Niestety, brak wypowiedzi Aleksandra Andrzeja Łabinię, który zmarł we wrześniu 2010 roku. Nie udało nam się także namówić na wspomnienie Małgorzaty Kubicy-Bilskiej. Dlatego o czasach tych dwóch dyrektorów mówią inni. Zebrany materiał składa się na mozaikę pokazującą, jak zmieniał się wizerunek bielskiej instytucji, która jednak wciąż, niezmiennie, w tym samym miejscu animuje sferę sztuk wizualnych i promuje nowoczesność.

Agata Smalcerz



Wystawa malarstwa
Anny Güntner (z prawej),
wrzesień 1981, w środku
Aleksander A. Łabinię

Archiwum
Galerii Bielskiej BWA

Spisali
**Barbara Swadźba,
Małgorzata Słonka**

Kobieta o kobiecie,
marzec 2007

Aleksander Andrzej Łabinię

dyrektor Biura Wystaw Artystycznych w Bielsku-Białej
w latach 1976–1980

W Bielsku-Białej było dość prężne środowisko artystów skupione wokół galerii. To był ich Pawilon, ich własność. Artysty nadawali mu ton, ukierunkowywali działalność. Kiedy powstało samodzielne województwo bielskie, trzeba było coś postanowić w kwestii administrowania galerią, która uzyskała wtedy samodzielność jako Biuro Wystaw Artystycznych w Bielsku-Białej. Po konsultacjach z bielskimi artystami, powołaliśmy na pierwszego dyrektora BWA Andrzeja Łabinię, dobrego, znanego artystę. Środowisko go zaakceptowało.

Był dyrektorem wymagającym i odpowiedzialnym. Organizował wystawy indywidualne bielskich twórców, ale też ze środowiska krakowskiego, z którym miał bardzo dobre kontakty. Za jego kadencji w galerii pojawiła się również fotografia, były np. wystawy Andrzeja Batury, Kazimierza Garguła, Ireneusza Kulika i Ryszarda Tabaki, no i słynna *Venus*.

Małgorzata Korzonkiewicz
zastępca dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki
Urzędu Wojewódzkiego w Bielsku-Białej
(1975–1990)

Z pewnością ważne jest to, że spojrzenie Andrzeja Łabiniaka na działalność BWA łączyło w sobie dwa obszary, nie tylko plastyki, ale również teatru. Przecież gdyby nie on jako scenograf, to byśmy wystaw scenografii nie widzieli w Bielsku-Białej. To, że był reżyserem, nie było bez znaczenia dla treści, które preferował, czy autorów.

Wyszukiwał propozycje, które coś znaczyły, otwierały środowisko trochę zamknięte do tej pory wokół, powiedzmy, malarstwa pojmowanego tradycyjnie. Na pewno nie było łatwo przekonać ówczesnych rządzących, czy to w sferze administracyjnej czy politycznej, do pewnych działań artystycznych. Miasto nie było wtedy tak nasycone instytucjami kultury jak dzisiaj. Twórcy zaczęli tu dopiero się pojawiać, wracali po studiach artystycznych, co nie było wcale takie częste.

Pamiętam, że w 1977 roku odbył się plener młodych w Makowie, w którym również uczestniczyłem, i Andrzej Łabiniak przyjmował w galerii jego pokłosie. Aby wstąpić do związku plastyków, trzeba było bowiem wystawić, a dla młodych ludzi nie było to łatwe. Andrzej wspierał nas i takie wystawy organizował.

Był też dbały o gesty życzliwości wobec współpracowników, którzy coś wnosili do tego działania się w BWA. Jak sądzę, wyniósł to z teatru, gdzie jednak praca jest ze-

społowa. Realizacja wizji teatralnej wymaga współpracy z wieloma ludźmi, w tym również z całym zespołem technicznym.

Za jego dyrekcji pojawiły się druki identyfikujące BWA. Wprowadził to, co dzisiaj nazywamy tożsamością firmy – logo, papier firmowy itp. Ten dawniejszy pawilon i to, co się działo w związku z nowym podziałem administracyjnym, to było pewne upominanie się o autonomię miejsca, a nie bycia ciągle delegaturą czy Katowic, czy Centralnego Biura Wystaw Artystycznych w Warszawie.

Nie ustępował z pola łączenia funkcji administracyjnych ze swoim powołaniem jako artysty, człowieka twórczego. To jest ten przypadek szczególnie osoby usiłującej godzić dość odległe światy – nie jest prosto być zarządzającym, administrującym i jeszcze mieć swój światopogląd artystyczny. A on nie był przecież artystą pokornym. Myślę, że miał swój sposób widzenia tego, czym my, ludzie tu mieszkający, możemy zostać obdarowani poprzez miejsce takie jak galeria sztuki.

prof. Michał Kliś
artysta plastyk

Teresa Sztwiertnia
i Michał Kliś w trakcie
przygotowywania
Wystawy młodych, 1977

Archiwum
Galerii Bielskiej BWA

Andrzej Łabiniak jako dyrektor galerii miał śmiało pomysły, czego dowodem może być na przykład piękna, choć kontrowersyjna wystawa aktów i portretów fotograficznych *Venus*, którą w bielskim BWA pokazał w latach 70. Jeśli do czegoś przyłożył rękę, zawsze to było wydarzenie artystyczne. Pamiętam wystawę rysunków Tadeusza Kulisiewicza (1978). Była wprost rewelacyjna. Niektóre ekspozycje oczywiście musiały robić, Lenin na znaczkach i temu podobne, ale takie to były czasy.

Andrzeja Łabiniaka zawsze porównywałem do Toulouse-Lautreca, choć wcale ułomny nie był, ale jego twarz, bródka, czarne włosy, okragłe okulary – wypisz, wymaluj francuski twórca.

Julian Jacek Leszczyński
artysta malarz



Helena Dobranowicz

dyrektor Biura Wystaw Artystycznych w Bielsku-Białej
w latach 1981–1982 oraz 1991–1993

Wspomina
Helena Dobranowicz

Helena Dobranowicz
podczas wernisażu wystawy
Tadeusza Kantora,
kwiecień 1992
Bogdan Ziarko

Wystawa Witkacy, fragment
ekspozycji z aktorami
Teatru Witkacego
z Zakopanego,
listopad-grudzień 1992

Archiwum
Galerii Bielskiej BWA
i Heleny Dobranowicz

Moja fascynująca przygoda z BWA rozpoczęła się po studiach. Czekalam pół roku na zatrudnienie w wymarzonym miejscu.

Wcześniej, jeszcze zanim zaczęłam studiować historię sztuki, pracowałam w Pawilonie Plastyków, filii katowickiego BWA, jako wolontariuszka. Pociągała mnie magia sztuki. Byłam szczęśliwa, że mogłam dotykać prawdziwych obrazów. Był akurat gorący okres przygotowań do VII Ogólnopolskiej Wystawy Malarstwa „Bielska Jesień”. Przewijało się mnóstwo plastyków. Pawilon funkcjonował wówczas jako sala wystawowa i kawiarnia artystyczna. Ostre dyskusje i przyjacielskie rozmowy toczono przy kawie i alkoholu, wielkie temperamenty ludzi, których podziwiałam z bliska: Władysław Szostak, Jerzy Leski, Ignacy Bieniek i wielu, wielu innych.

Do pracy przyjął mnie Andrzej Łabiniec, pierwszy dyrektor BWA w Bielsku-Białej. Zawdzięczam mu wiele. Właśnie on otworzył mi oczy na sztukę wystawienniczą. Był znakomitym scenografem teatralnym i telewizyj-



nym. Nauczył mnie budowania dramaturgii ekspozycji, konstruowania przestrzeni dla pojedynczego dzieła oraz kreatywnej aranżacji całości. Rezygnacja z prezentowania obrazów na płaskich ścianach owocuje nowymi zdarzeniami artystycznymi w przestrzeni, sprawia, że dzieła dopełniają się właśnie dzięki scenografii. Aranżacja wciąga widza w pułapkę, którą musi rozwiązać. To trochę tak jak w poezji. Dobry wiersz zaskakuje nieoczekiwaną puentą.

Po trzech latach działania pod okiem Andrzeja Łabinięcia zajęłam jego miejsce, niestety na krótko, bo niespełna rok. Zmiana odbyła się na fali solidarnościowych przemian.

Z chwilą powiewu wolności zerwałam z planem działalności i z zapalem urzędałam wernisaże. Miejsce wystaw propagandowych PRL-u z okazji 1 Maja i rewolucji październikowej zajęły inne, kompromitujące reżim komunistyczny. Były to archiwalne zdjęcia z demonstracji robotników w Poznaniu, Gdańsku, Radomiu i Ursusie, krwawo stłumionych, oraz strajku na Podbeskidziu.

Jakie to miało znaczenie, skoro nie była to sztuka? Czułam, że obnażanie systemu totalitarnego to moja powinność, moralny obowiązek. Cenzura ciążyła, skutecznie kępowała artystów, a przecież duch nie znosi zniewolenia. Wystawy te były demonstracją wolności w myśleniu i działaniu. Ludzie tłumnie przychodzili i rośli w siłę.

Byłam całkowicie oddana pracy w galerii. Szukałam rasowego malarstwa oraz sięgnęłam po sztukę konceptualną. Zaprosiłam Marka Koniecznego z Warszawy,



twórcę idei thing-crazy z jego niubigeną. Wówczas gen. Jaruzelski zafundował nam stan wojenny i wszystko się zawaliło. Marek przychodził do BWA codziennie mocno poruszony. Planowaliśmy po godzinie policyjnej zdobyć na miejsce dużą ilość afiszy o stanie wojennym i użyć ich do performance'u. Działania miały być dedykowane górnikom z kopalni Wujek. Oddałam konceptualis- cie długą ścianę galerii i wiadro czerwonej farby. Aż palili się do pracy. Ale posypały się wyroki na twórców szluzowych szopek bożonarodzeniowych. W tym momencie mieliśmy pewność, że nie ujdzie nam to na sucho. Po długim wahaniu Marek powiedział: „Strzelają, więc układamy worki z piaskiem, żeby się schować”. Powstała wystawa *Nieczule skały*.

W stanie wojennym twórcy ogłosili bojkot oficjal- nych placówek kultury w całej Polsce. W tej sytuacji ratowałam program BWA prezentowaniem plakatów, obrazów muzealnych, projektów architektonicznych. Nie trwało to długo. Funkcjonariusze SB aresztowali mnie, potem trafiłam do obozu internowania. Pracę i wolność diabli wzięli.

Wróciłam do animowania galerii dopiero w 1991 roku, kiedy ogłoszono konkurs na dyrektora BWA. Do tego czasu działałam w niezależnym ruchu arty- stycznym, organizując wystawy po kościołach i domach prywatnych. Powrót wywołał we mnie ogromny zapal i energię. Chciałam nadrobić lata stracone dla kultury wysokich lotów. Zależało mi na pokazywaniu arty- stów, którzy już weszli do kanonu sztuki. Dobra sztuka gwarantuje oddziaływanie na zwiedzających, nawet jeśli nie są przygotowani do jej odbioru. Przychodzą na wy- stawy ze względów prestiżowych i towarzyskich, oglą- dając dobre nazwiska. Jest to haczyk, który pomaga przy- ciągnąć ich do sztuki.

Przeszkody były ogromne. Nie mogłam wypoży- czyć prac ze zbiorów muzealnych. Było to obwarowa- ne przepisami o ochronie dóbr kultury, a nie złą wolą muzealników. Dlatego nawiązałam kontakt z prywat- nymi kolekcjonerami w kraju i za granicą. Pozosta- wał problem zabezpieczenia zbiorów podczas ekspozy- cji i transportu. Do tego udało mi się nakłonić policję i wojsko. Profesjonalnych służb ochroniarskich jeszcze wtedy nie było. Nie znalazłam również ubezpieczyciela. Skupiałam się także na wystawach indywidualnych ar- tystów, którzy potrzebowali promocji. To przecież waż- ne zadanie galerii.

Miałam jeszcze inną misję do spełnienia. Chciałam zbudować swoistą aurę wokół BWA, wykreować miej-

sce, w którym realizują się artyści i odbiorcy sztuki. Na mapie naszego miasta jest to przestrzeń naznaczona sacrum. W tym miejscu stała synagoga i jej fundamen- ty nadal tkwią pod ziemią. Przez 60 lat było to miejsce modlitwy. Szanowałam to *genius loci*, prezentując sztu- kę żydowską, kompletnie nieznane judaika.

Chciałam koniecznie zintegrować lokalne środowi- sko plastyków. Zdelegalizowanie Związku Polskich Ar- tystów Plastyków w stanie wojennym, powołanie re- żimowych związków branżowych rozbiło je bowiem. Zorganizowanie dużej wystawy okręgowej służyło odbu- dowaniu więzi grupowej i motywacji do twórczości.

Organizowałam również ekspozycje tematyczne, niezwiązane ze sztuką. Uznałam, że jest to dobry spo- sób na dotarcie do wybranych środowisk, na przykład miłośników lotnictwa. Stąd zrodził się pomysł wysta- wy poświęconej Żwirce i Wigurze pt. *Zwycięzcy prze- stwórzy*. Wychodziłam także z wystawami na zewnątrz, poza mury galerii. Ekspozycja obrazów z „Bielskiej Je- sieni” w zrujnowanej hali fabrycznej robiła niesamowite wrażenie.

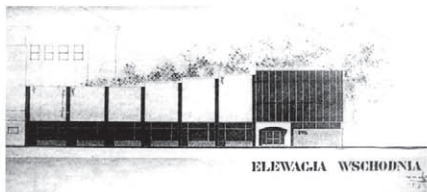
Budowałam otoczkę wokół wystaw w postaci spo- tkkań autorskich, przeglądów filmowych, recitali, koncer- tów muzycznych, imprez mikolajowych, balu sylwestro- wego, uruchomiłam kawiarnię, zorganizowałam także aukcję obrazów. Powiększało się grono bywalców BWA. Pracowałam z fantastycznym zespołem współpracow- ników. Wszyscy wierzyliśmy w sens naszej pracy i byli- śmy dumni z jej efektów.



Fotomontaż Romana Kalarusa do plakatu wystawy Witkacego, listopad 1992

Recital Macieja Zembatego, październik 1981
 Janusz Mazurkiewicz





Ryszard Kaczmarek

dyrektor Biura Wystaw Artystycznych w Bielsku-Białej
w latach 1982–1991

Wspomina
Ryszard Kaczmarek
Spisała
Barbara Swadźba

Ryszard Kaczmarek

Projekt fasady BWA
(inż. arch. M. Szymuś
i art. plastyk W. Szostak)

Ze zbiorów
Ryszarda Kaczmarka

XX Ogólnopolska Wystawa
Malarstwa „Bielska Jesień”,
listopad 1983
Bogdan Ziarko

Gdy w 1982 roku zostałem szefem BWA, był to partelowy i strasznie zawilgocony pawilon. Plastycy nie chcieli wieszać tu swych prac, bo obrazy flaczały. Zaczęła się moja praca od elektroosmozy i wylania ponad 200 litrów benzyny – taka była technologia osuszania, ale niewiele to dało.

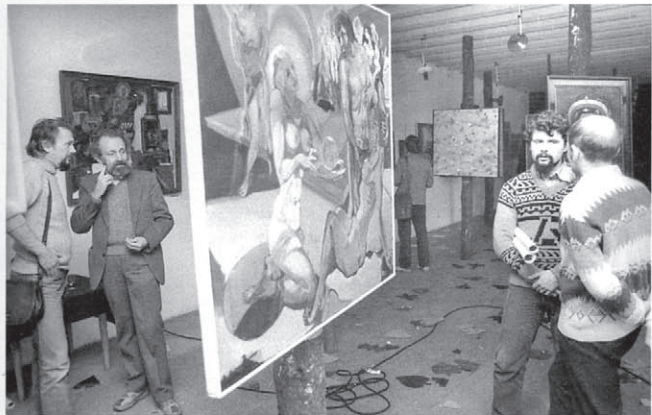
Wybrałem w Urzędzie Wojewódzkim pieniądze na remont, zrobiliśmy regały na obrazy, szatnie, przenieśliśmy biura w inne miejsce. Ale i to nie wystarczyło. Zacząłem myśleć o rozbudowie, przekonywałem do niej wicewojewodę Jana Wałacha i Małgorzatę Korzonkiewicz z Wydziału Kultury. Udało mi się zaprosić wicewojewodę do galerii, pokazać mu stan pawilonu. Architekt Jan Copija rzucił w rozmowie, że na rozbudowę potrzeba będzie 35 mln zł, ale Wałach go wyśmiał i obiecał załatwić nam 70 mln – przeciętnie zarabiano się wtedy miesięcznie 2 mln.

Musiałem rozbudować galerię, bo powoli robiło się po prostu wstyd. Bielsko-Biała, prawie 200-tysięczne miasto wojewódzkie, było wprawdzie miejscowo-

ścią raczej tranzytową, ale ruch tu był olbrzymi. Codziennie na trzy zmiany przyjeżdżało z całego regionu do pracy w bielskich zakładach włókienniczych ponad 40 tys. ludzi. Zatrzymywali się tu turyści jadący w góry. Miasto uczestniczyło w wielkich wydarzeniach sportowych, międzynarodowych pucharach narciarskich, zawodach o charakterze olimpijskim. No i w tym Bielsku była galeria sztuki z zawilgoconymi salkami. Były to lata, kiedy dyrektorzy sieci Biur Wystaw Artystycznych przyjaźnili się, odwiedzali, wymieniali wystawami. Jeździłem po Polsce i prawie wszędzie widziałem galerie w lepszym stanie niż nasza, przede wszystkim większe. Chciałem, by Bielsko-Biała miało BWA z prawdziwego zdarzenia, ale ważne były także aspiracje bielskiego środowiska plastyków, które było dość mocne i stałe się powiększało – co roku kilku studentów kończyło ASP i przyjeżdżało tu.

Zanim zdecydowaliśmy o sposobie rozbudowy, chodziliśmy, myśleliśmy, mierzyliśmy. Na szerokość nie dało się nic zrobić, trzeba było iść w górę. Początkowo chciałem szybko coś zrobić w stylu ówczesnego empiku, ale na taki blaszak nie zgodził się Piotr Gierasiński, miejski architekt. Miał rację. Wiedziałem, że piętro budynku musi być rzetelnie zrobione; potrzebowałem dużej sali wystawowej, zaplecza magazynowego, szatni, biura i kawiarni. Chciałem elewację ozdobić witrażem, podobnie jak był ozdobiony budynek banku na placu Bolesława Chrobrego, ale Rada Programowa nie zgodziła się. Byli w niej m.in. artyści Michał Kłiś i Halina Gocyla-Kocyba, a z Urzędu Wojewódzkiego Małgorzata Korzonkiewicz. „Nie, bo nie” – tyle mi wytłumaczyli. W końcu budynek zaprojektował inż. architekt Tadeusz Wąsik, konstrukcję inż. Jan Copija, a projekt wnętrz wykonał Andrzej Grabiwoda.

Rozbudowę rozpoczęliśmy w 1986 roku. Następne trzy lata to był horror. Szalała inflacja, na rynku nie było materiałów. Te lata upływały mi na żebranie: o pieniądze, o materiały. Najbardziej w kość dały mi szkła – okna zaprojektowane na wysokim, półokrągłym



Wernisaż malarstwa
Kazimierza Kopczyńskiego
(pierwszy z lewej),
listopad 1988



narożniku fasady. Za karton piwa załatwiliśmy, że w dwa tygodnie nam te szyby w jakiejś dużej wytwórni szkła gdzieś w Polsce zrobili i nawet przywieźli. Na elewacji początkowo miał być czarny granit, ale baliśmy się, że nie utrzyma się i popęka, bo blisko była droga przelotowa i linia kolejowa. Poza tym, nie dało się w tych latach kupić takiego kamienia. Któryś z budowlanców podpowiedział: „Zróbcie to w drewnie. Tu są Beskidy”. To się spodobało, ponadto było tańsze i bezpieczniejsze. Tak powstała elewacja.

Nie wszystkim też odpowiadał mój pomysł na ozdobienie kawiarni. Mnie natomiast podobały się realizacje Adama Wolskiego, który w Kielcach ozdabiał płaskorzeźbami wiele ważnych budowli z teatrem na czele. I taka drewniana polichromowana płaskorzeźba powstała na ścianie kawiarni. O ile wiem, galeria ją zdemontowała i odsprzedała artystcie.

W czasie rozbudowy, z małą przerwą, ale wystawy były prezentowane jednak cały czas. Łatwo nie było. Całą zimę nie mieliśmy ogrzewania. Wałach w płaszczu otwierał którąś z nich.

Rozbudowaną galerię otwarliśmy wraz z XXVI Ogólnopolskim Konkursem Malarstwa „Bielska Jesień” w 1989 roku. Dwie noce i jeden dzień wieszaliśmy wystawę, pracownicy zasnęli na podłodze i tylko ja z Michałem Klisem pracowaliśmy do samego rana, żeby zdążyć na otwarcie. Wydarzenie było wielkie, przyjechali wojewodowie z Katowic, Opola i wielu innych gości, plastycy stawili się w komplecie. Był tłum ludzi. Artyści bardzo czekali na otwarcie rozbudowanej galerii, jedni z radością, inni ze złością. „Po co filary w górnej sali”, pytali niekiedy. A one po prostu podtrzymują strop.

Rozbudowa, choć absorbowała nas, nie mogła przesłonić działalności wystawienniczej. Kierowałem i budowę, i galerię. Była Rada Programowa – obowiązkowa – z którą spotykaliśmy się dwa razy do roku. Przedkładaliśmy propozycje wystaw na rok. Dyskusje były zażarte. Katalog zgłaszało się do druku pół roku wcześniej. Wystaw było wiele. Bardzo utknęła mi w pamięci

prezentacja malarstwa Ignacego Bielnika na 30-lecie jego pracy twórczej w 1983 roku. Zatytułował ją *Strych*, sam zaaranżował, ustawiając w sali belki stropowe. Ciekawa też była jedna z „Bielskich Jesieni”, bodajże w 1983 roku, do której projekt aranżacji robiła Teresa Sztwiertnia. Pół lasu wtedy wycięliśmy, nastawiliśmy drzew i worki liści nanieśliśmy na małą salę. W rozbudowanej galerii ciekawa była duża wystawa obrazów, rzeźb i gobelinów *Piłowarscy. Powrót po latach*.

A na koniec? Miałem kontrolę za kontrolą; trzy z Urzędu Wojewódzkiego, jedną z NIK. I nic nie znaleźli, choć byli tacy, którzy bardzo chcieli. No, ale takie czasy były, że ktoś mógł sobie powiedzieć: „Następnego komunistę wyrzucili”. Przez cztery lata nie miałem pracy. Założyłem małą pracownię sitodruku, ale nie miałem na tyle zleceń. Jestem już na emeryturze. Czy bywałem potem w galerii? Kupowałem bilet i byłem.

Wernisaż malarstwa
Zbigniewa Bielewicz, styczeń 1984; od lewej:
Ewa Gawlas (WKIS UW),
Ryszard Kaczmarek, Jan
Wałach, Małgorzata
Korzonkiewicz
i Bogdan Ziarko

Ze zbiorów
Małgorzaty Korzonkiewicz



Zbigniew Michniowski

dyrektor Biura Wystaw Artystycznych w Bielsku-Białej
w latach 1993–1994



Wernisaż XXX Ogólnopolskiej Wystawy Malarstwa „Bielska Jesień”, październik 1993; od lewej: Marek Zawierucha (Medal Brązowy), Wojciech Dolhun (Medal Złoty), Wiesława Ziarko, (BWA), Jerzy Truszkowski (wyróżnienie) oraz Zbigniew Michniowski

Archiwum
Galerii Bielskiej BWA

Wspomina
Zbigniew Michniowski

Kiedy 1 lipca 1993 r. dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Bielsku-Białej Bogdan Kocurek przedstawiał mnie zespołowi BWA, nie zdawałem sobie sprawy, że sytuacja finansowa galerii jest tak zła. Perspektywa przekazania placówki za sześć miesięcy samorządowi miejskiemu dawała nadzieję na lepsze czasy, ale pół roku w tej niemal niczyjej przestrzeni, między wojewodą a prezydentem, trzeba było wypełnić! W tym „Bielską Jesienią”, sztandarową imprezą miejscowego środowiska plastycznego. Niewydany po raz pierwszy katalog z poprzedniej edycji pogłębiał poziom niepewności co do realności tych planów. Tymczasem w magazynach czekały już wyselekcjonowane przez jury dzieła następnej pokonkursowej wystawy „Jesieni” 1993.

Zaczęło się gorączkowe szukanie tzw. źródeł finansowania. Na bieżąco trzeba też było dbać o realizację zaplanowanych wcześniej wystaw, ponieważ ich dobry poziom dawał szansę przekonania potencjalnego mecenasa. Wreszcie znalazłem! Arturo Romero z Autotaku dał się przekonać do sponsorowania wystawy i katalogu. Nie zawiedli też prezesi najbardziej znanych bielskich firm. Teraz aranżacja: musi to być coś niekonwencjonalnego,

by zamaskować paskudne, wytarte gumoleum. Najbardziej przypadł mi do gustu pomysł Krystyny Pasterczyk. Zaprojektowane za dziękuję „obszycie” podłogi płótnem i ukształtowanie w trzech wymiarach z elementami granitowych bloków dało niekonwencjonalny wystrój. Nie mniejsze emocje wzbudzała wystawa towarzysząca „Jesieni”: Duda-Gracz, Maciejewski, Tatarczyk – to tylko niektórzy z wielkich i znanych.

W ostatnim dniu starego roku, kiedy kończyła się kuratela wojewody nad galerią, przekazałem dyrektorowi Kocurkowi kilka pierwszych egzemplarzy kalendarza na rok 1994 z reprodukcjami laureatów „Bielskiej Jesieni” 1993. Z katalogiem zdążyliśmy na wernisaż. Szefowie Autotaku dotrzyмали słowa! Ja też.

Od nowego roku zacząłem zajmować się głównie następnym, moim autorskim, projektem – konkursem wzornictwa przemysłowego „Arting”. Logo zaprojektował Michał Kliś... wspólnie z galeryjnym faksem. To wcale nie żart, zdezelowany faks odegrał bardzo ważną rolę, chociaż zdałem sobie z tego sprawę dopiero wtedy, gdy zdziwiony Michał z rozbawieniem stwierdził, że brakuje górnego fragmentu jego projektu! Niemniej kształt przypominający przekrój brylantu był wystarczająco atrakcyjny, byśmy nie poprawiali tego owocu niedoskonałej techniki telekomunikacyjnej.

Konkursem finalizowanym wiosną 1994 r. zainteresowała się Regionalna Izba Handlu i Przemysłu, bielscy przedsiębiorcy, a przede wszystkim nieoceniona pani dyrektor BPH Renata Wiewióra. To ona, deklarując ufundowanie przez bank wysokiej pierwszej nagrody, spowodowała, że ta wspólna inicjatywa stała się realna i doszła do skutku. Do tej idei przekonała również wystawa prac studentów i kadry dydaktycznej Wydziału Form Przemysłowych ASP w Krakowie. Konkurs stał się imprezą cykliczną i do chwili obecnej stara się mobilizować projektantów i przedsiębiorców do współpracy. Dzisiaj takie interdyscyplinarne współdziałanie nazywane jest klastrem.

W międzyczasie galeria zaczęła się zmieniać: dolną salę wyłożono płytkami, pozbyliśmy się starych telefonicznych rupieci. Pojawił się pierwszy komputer i przyzwoity sprzęt radiowy z możliwością nagłośnienia sal. Nie mówiąc już o bieżących remontach, realizowanych własnymi siłami zespołu. To pozwoliło na znaczne poszerzenie oferty.

W galerii wśród dzieł plastycznych zagościł jazz. Ścierański, Śmietana, Namysłowski, rozpoczynający wielką karierę Moździerz i wielu innych ścigało co miesiąc tłu-

my fanów, których nie sposób było pomieścić. To wieczorami; do południa placówka zapelniała się uczniami, których w arkana sztuki wciągaly dwie znakomite historyczki sztuki: Luba Ristujczina i Agata Samalcz. Galeria stała się celem wizyt nawet przedszkoli.

Wiosną 1994 wyjechaliśmy z Józefem Hołardem i Wacławem Bachmanem na rekonensans do zaprzyjaźnionego z Bielskim-Białą holenderskiego Stadskanaal. Omawialiśmy zasady uczestnictwa bielskich artystów w plenerze rzeźbiarskim. Wzięła w nim udział czwórka twórców i był to znaczący etap w ich karierach.

Poza tym rytym wyznaczały kolejne ekspozycje: Tadeusza Wiktora, fotografii *Jarocin '93*, na której wernisaż ściągnęły szokujące niektórych tłumy fanów jarocińskiego festiwalu, czy historyczna o Kościuszcze i jego czasach, w której więcej było popularyzowania historii niż sztuki. Niemniej umysły całego zespołu galerii były coraz bardziej zaprzęgnięte „Bielską Jesienią” 1994, w tym obradami jury, oraz trzema wiosenno-letnimi znaczącymi wystawami: Stasysa, Hasióra i Wilkonia.

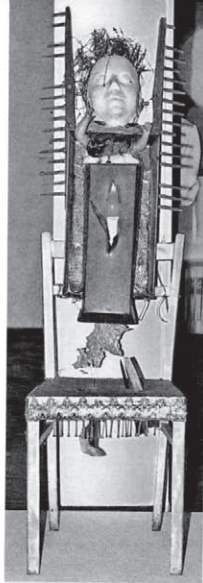
Już w marcu Stasys wyznaczył swego aranżera, Andrzeja Strókę, i pomimo zaskakująco wysokiego honorarium nawet nie próbował polemizować. Kontakty telefoniczne były coraz bardziej nerwowe, bo przywieziona czterema ciężarówkami ziemia oraz 188 desek czekały na środku górnej sali. Projekt aranżacji nadesłany faksem na jednej kartce byłby zapewne kpina w oczach surowych członków komisji PSP, ale mnie mówił wszystko. W końcu dwa dni przed wystawą zjawił się sam Wielki Aranżer, rzeczywiście nie niski, a ponieważ przybył w porze obiadowej, zapowiedział, że bez zupy grzybowej pracy nie rozpocznie. Po wzmacniającym posiłku, przegotowanym osobiście przez niego, wszyscy złapali za łopaty, grabie, siekiery, piły i po paru godzinach, gdy zapachniało w galerii szczerem polem i tartakiem, praca była zakończona. Na drugi dzień Stasysowi pozostało nadzorowanie powstawania ekspozycji obrazów, grafik i plakatów, prezentacja monodramu w Baniałuce i... czekanie na wernisaż, w którym uczestniczył minister kultury Kazimierz Dejmek.

W niedzielne przedpołudnie, dzień po zakończeniu uroczystości, spotkałem się w galerii ze Stasysem. – To który obraz chcesz nam podarować? – zapytałem. – Jak to? – zdziwił się. – Noooo, taki mamy zwyczaj, że po indywidualnej wystawie oczekujemy gestu artysty. – Skrzywił się, mierzwiąc palcami swą bujną czuprynę. – A dostanę 50 plakatów więcej? – Dostaniesz! – Dobiliśmy targu, Stasys wskazał trzy obrazy, z których wybrałem jeden.

Z Władysławem Hasiorem sytuacja była bardziej skomplikowana. Ponieważ mistrz w zasadzie nie opuszczał swego zakopiańskiego mieszkania, postanowiłem go odwiedzić. Kiedy z górnej galerii muzeum, w którym mieściło się jego lokum, spod łwej grzyw włosów opadających na czoło spojrzał na mnie, przedzierającego się przez „chorroragwie” i ponure instalacje, ciarki przeszły mi po grzbiecie. Tymczasem okazał się człowiekiem niesłuchanie przyjaznym, choć zgorzkniałym, wspominającym i wypominającym dawne czasy oraz własne słabości. Lawina wspomnień. Na koniec zapytałem, czy widziałby jakieś tło muzyczne swej wystawy. – Tak! Koniecznie – entuzjazm na chwilę ożywił jego twarz. – Trzecią symfonią Góreckiego! I jeszcze jedno, przyjadę na wernisaż pod warunkiem, że pokażecie dodatkowo dwie instalacje, których nikt nie chce pokazać, bo wyrazić je można tylko słowami: czapkę niewidkę i buty siedmiomilowe! – Mistrzu, w Bielsku-Białej będa! – zadeklarowałem.

Ale co z Góreckim? Wypadałoby zapytać, czy pozwolił? Potraktowałem to jako pretekst i złapałem parę dni potem za telefon. – Niestety, ojciec jest telefonicznie w najbliższych dniach nieosiągalny – poinformował mnie syn Mistrza, też zresztą Henryk i wspaniały muzyk. – Ale na pewno nie miałby nic przeciwko takiemu życzeniu Władka Hasióra. Sprawę uznałem za załatwioną.

Na wernisaż przybyły tłumy. Dramatyczne instalacje Hasióra były niewątpliwie wydarzeniem. Mistrz nie przybył, złożony kolejnym atakiem dolegliwości. Nie zobaczył więc czapki niewidki i butów siedmiomilowych. Widzowie też nie. Niektórzy obchodzili puste podesty z opisem i plakietką autora, znacząco dotykając czoła. Tło muzyczne było kompletną kląpą, w ogólnym harmidrze nie było słychać „symfonicznych lamentów”. Ale wystawa Hasióra miała jeszcze niezwykle akcent. Odwiedziła ją grupa znakomych polskich plastyków z pleneru w Mikołowie, z Jerzym Dudą-Gracem i Franciszkiem Starowieyskim na czele. Pamiętką po ich pobycie było niezwykle dzieło, wykonane przez Starowieyskiego flamastrami na szybie w gabinecie dyrektora. To było również moje pożegnanie z BWA – rok pięknej, inspirującej przygody ze Sztuką!



Przesłuchanie, z wystawy Władysława Hasióra, lipiec 1994

Stasys, maj 1994, wernisaż wystawy; od lewej: Stasys Eidrigewicius, Zbigniew Michniewski, Kazimierz Dejmek



Małgorzata Kubica-Bilska

dyrektor Galerii Bielskiej BWA w latach 1994–2003

Galeria Bielska BWA w okresie dyrektorowania Małgorzaty Kubicy-Bilskiej nabrała rozmachu. Dla niej nie było rzeczy niemożliwych. Jeśli wystawa miała ambicje zaistnienia na forum ogólnopolskim – potrzebne były większe środki finansowe niż zagwarantowane w budżecie. Dyrektor Kubica-Bilska potrafiła je znaleźć. Dbała o to, żeby wszystkie elementy wystawy: aranżacja, druki, oprawa plastyczna, wernisaż – były na najwyższym



poziomie. Zatrudniła w zespole merytorycznym osoby, które dobrze znały się na pracy w galerii. Zależało jej na dobrych wystawach i ciekawych wydarzeniach artystycznych. Z najwyższym szacunkiem traktowała artystów, którzy zawsze byli głównymi bohaterami zdarzeń. Zaczęła budować kolekcję galerii, kupując dzieła tak wybitnych twórców, jak Andrzej Szewczyk, Zdzisław Nitka, Teresa Murak. Uzyskała – jako dary – dwa potężne zbiory grafik: z Ameryki Południowej i od Getulia Alvianiego, włoskiego abstrakcjonisty i kolekcjonera. Jej pomysłem było zorganizowanie wystawy tylko kobiet artystek, niejako w proteście przeciw informacjom, że jedynie nikły ich procent wystawia w galeriach, zdominowanych przez wystawy artystów mężczyzn. Zdobyła się też na wysiłek zrewolucjonizowania „Bielskiej Jesieni”, która po trzydziestu latach już mocno skostniała.

Ten ambitny program znalazł swoje odbicie w rankingu najlepszych galerii prowadzonym przez tygodnik „Polityka”: w 1997 roku Galeria Bielska BWA znalazła się na pierwszym miejscu (ex aequo z białostockim Arsenalem) wśród tego typu instytucji samorządowych w Polsce, i odtąd już stale zajmuje czołowe miejsca.



Małgorzata Kubica-Bilska

Jerzy Nowosielski
na wernisażu swojego
malarstwa, grudzień
1996; na drugim planie
Małgorzata Kubica-Bilska

Fasada Galerii Bielskiej BWA
w trakcie wystawy *Andy Warhol*,
styczeń–luty 1997
Jacek Rojkowski

Archiwum
Galerii Bielskiej BWA

Napisała
Agata Smalcerz





Agata Smalcerz

p.o. dyrektora Biura Wystaw Artystycznych w 1994 roku
dyrektor Galerii Bielskiej BWA od 2003 roku

częście wieczorami brać udział w wernisażach, na których performance wykonywał Jerzy Bereś czy Zbigniew Warpechowski lub dyskutować w kawiarni Domu Nauczyciela na temat tego, czy sztuka może być zaangażowana we współczesną rzeczywistość, czy też powinna ostatecznie od niej się oddegnywać.

Te doświadczenia wpłynęły zasadniczo na moje rozumienie roli galerii sztuki współczesnej. Przekonałam się naocznie, że nie jest ważne, w jak dużym mieście znajduje się galeria, ważne jest, aby miała własną wizję prezentowania naprawdę dobrej sztuki. Artyści są w stanie zaakceptować najbardziej odległe miejsce na świecie i przyjąć zaproszenie do wystawy czy wystąpienia, jeśli tylko program instytucji utrzymywany jest na dobrym poziomie.

Z takim podejściem realizowałam autorski program w Galerii Uniwersyteckiej w Cieszynie – filii bielskiego BWA – którą kierowałam przez dwa lata, po półrocznym stażu w Bielsku-Białej. Zgodnie z tą koncepcją zaczęłam też wdrażać własne propozycje programowe już z powrotem w BWA, najpierw w czasie kadencji Zbigniewa Michniewskiego, a potem przez kilka miesięcy pełnienia obowiązków dyrektora. Przykładem może być wystawa Andy'ego Warhola, którego prace udało się sprowadzić do Galerii Bielskiej BWA (taką nazwę przyjęło Biuro Wystaw Artystycznych w 1994 roku, po przejęciu przez władze samorządowe), dzięki pomocy artysty Jerzego Ziombiera. Wystawa ta, z wielkim rozmachem i w pięknej oprawie ekspozycyjnej Krzysztofa Morcinaka, zrealizowana została za kadencji dyrektora Małgorzaty Kubicy-Bilskiej.

Odwaga sięgania po wielkie nazwiska sztuki nie tylko polskiej, ale i światowej w czasie jej kadencji stała się faktem. Wymagało to po pierwsze większych pieniędzy na realizację wystaw, a po drugie przychylności decydentów, czyli władz samorządowych. Dyrektor Małgorzata Kubicy-Bilskiej udało się jedno i drugie. Stworzyła też zespół merytoryczny, który autorsko realizował ten ambitny program. Dzięki współpracy z doświadczonymi

Wspomina
Agata Smalcerz

Dyrektor Agata Smalcerz

Pamiętka z Wrocławia,
czerwiec 2004

Archiwum
Galerii Bielskiej BWA



Praca w BWA w Bielsku-Białej, którą zaczęłam w 1992 roku, za kadencji dyrektorki Heleny Dobranowicz, łączyła się dla mnie z przejęciem dziedzictwa kulturowego tego miejsca. Świadomość i wiedzę o tym, jak bogata była historia galerii, uzyskiwałam stopniowo, penetrując archiwum, stare katalogi, kroniki ZPAP.

Jako historyka sztuki z preferencjami w dziedzinie sztuki najnowszej szczególnie pociągała mnie praca z artystami, którzy tworzyli dopiero nowe trendy w sztuce, często byli burzycielami ustalonych porządków. Zetknęłam się z nimi podczas studiów, w Warszawie, Lublinie, Krakowie. Zwłaszcza pobyt na KUL był okresem szczególnym. W czasie stanu wojennego twórcy bojkotowali ówczesną sieć Biur Wystaw Artystycznych, a jedynym wyjątkiem było BWA w Lublinie. Niezjący już dyrektor Andrzej Mroczek stworzył tam enklawę, zapraszając najwybitniejszych artystów polskich i zagranicznych, którzy darzyli go zaufaniem.

Uczęszczając na pierwszym roku na wykłady na przykład ze sztuki wczesnochrześcijańskiej, mogłam równo-



Wernisaż wystawy
„Bardzo dobre obrazy,
listopad 2010 (prezentacja
projektu M. Łuczyny
i J. Złoczowskiego)

Archiwum
Galerii Bielskiej BWA

„galernikami”: wymienionym już Krzysztofem Morcin-
kiem (artystą i kuratorem, twórcą galerii Miejsce w Cie-
szynie, autorem znakomitych ekspozycji) i Grażyną Cy-
balską (wcześniej kustoszem muzeum w Chełmie) oraz
doświadczoną dziennikarką Barbarą Swadźbą (wzor-
cowo prowadzącą promocję) zespół, w którym byłem
kuratorem, nabrał profesjonalizmu. Jeśli dodać do tego
wieloletnie doświadczenie zespołu technicznego w orga-



nizacji wystaw – było to mocne zaplecze ludzkie dające
podstawy do realizacji ambitnych planów rozwoju gale-
rii. Inne fundamenty możliwości rozwoju to przestrzeń
dwóch pięknych sal ekspozycyjnych i salki w kawiarni,
a także historia miejsca, na którym w latach 1879–1939
stała synagoga.

Tę spuściznę – już jako dyrektor – przejęłam w 2003
roku. Każdy okres rozwoju Galerii Bielskiej BWA (naj-
pierw Pawilonu Plastyki, później Biura Wystaw Ar-
tystycznych) charakteryzował się odmiennością uwa-
runkowaną sytuacją polityczną i społeczną. W każdym
działały inne mechanizmy, które napędzały takie
a nie inne rozwiązania. Obecnie możliwa jest szeroka
współpraca z zagranicą, tworzone są fundusze wspierają-
ce rozwój ambitnych, wielkich przedsięwzięć. Nie braku-
je pomysłów, ale praktyczne realizowanie tak skompliko-
wanych projektów, o dużych budżetach i specyficznych
procedurach, jest bardzo trudne. Jednak to właśnie wy-
daje się być przyszłością, drogą galerii, którą należy wziąć
pod uwagę przy planowaniu działań. Projekty te zwykle
uwzględniają wyjście w przestrzeń publiczną, współpracę
z widzami, funkcję edukacyjną, tworzenie społeczno-
ści artystów i odbiorców sztuki. Efektom tych działań są
np. murale na ścianach kilku obiektów w Bielsku-Bia-
łym: Joanny Stańko, Karoliny Zdunek, grupy Twożywo,
Leona Tarasewicza (sfinansowany przez Gemini Park).
Czy też rzeźby w przestrzeni miasta: Anny Daniell, Sła-
womira Brzoski i Dariusza Fodczuka – powstałe podczas
projektu „Lokomotywa”. Galeria zorganizowała też Targi
Sztuki „Sfera Sztuki” w pasażu Galerii Sfera, promując
współczesne malarstwo w nietypowym miejscu.

Galeria w Bielsku-Białym zawsze była przyjazna wi-
dzom, choć od początku istnienia, od 1960 roku, miała
zawsze charakter elitarny. Świątynią sztuki w pewnym
sensie pozostaje nadal, niejako nawiązując do sakral-
nego charakteru tego skrawka ziemi w nie tak daw-
nych czasach. Choć jednocześnie nie wzywa do pada-
nia na kolana, ale nawiązuje dialog z widzami, pragnie
mówić o jego problemach, jego czasach, zadając często
trudne pytania.

Mam nadzieję, że Galeria Bielska BWA będzie się
rozwijać, przyciągając coraz więcej widzów swoimi pro-
pozycjami oraz mając możliwość prezentacji ciekawych
artystów, w różnych obszarach aktywności. □

Wystawa grafiki
Ad Extra Teodora Durskiego,
wrzesień 2009